N^er 230. ROK 1844. WTOREK 8 PAŹDZIERNIKA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	Godzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne różne uwagi
	6	27" 5, 406	+ 8, 2	3, 72	PPn. Zachodni słaby	Chmurno	
7	2	2, 741	+ 13, 9	4, 77	Wschodni ,,	,,	
	10	0, 868	+ 10, 5	4. 36	ZPł. Zachodni średni	Pogoda z Chmurami	Deszcz

Wiadomości zagraniczne.

— *Warszawa 1 Października.* —

W przeszłym tygodniu parobcy orząc rolę należącą do folwarku Brudna od strony kolonii Zacisza, blizko wersztę za Pragą, jeden z nich zawadził sochą o coś twardego i odkrył urnę glinianą zakopaną w ziemi; spodziewając się że znajdzie skarb, przywoławszy drugich, zaczęli grzebać i tym sposobem uszkodzili tę odwieczną pamiątkę, nie znalazłszy w niéj tylko drobne kosteczki; następnie przy dalszém oraniu znaleziono drugą, potem 3 i 4tą, w odległościach od siebie o kilkanaście kroków; we wszystkich tych urnach były drobne kosteczki, a w jednéj z nich znaleziono małą wązką glinianą koloru czarnego, także napełnioną kosteczkami jak widać spalonemi. Ponieważ chciwi parobcy spodziewając się znalezienia skarbu, mocno takowe urny uszkodzili, a właściciel Brudna dopiero wieczorem zawiadomiony o tem został i już w nocy na miejsce przybył; tak więc znalazł jeszcze w ziemi 2 całe otwory od urn, jednak dna i nakrywy zupełnie uszkodzone były i kości powyrzucane; wielkość tych urn mogła być do łokcia, a otwór miał 10 cali; były z gliny czerwonéj. Zapewne w tych miejscach musiał być smętarz pogański, a wylew teraźniejszy Wisły obmył powierzchnię ziemi, gdyż dawniéj nigdy nieznajdowano w tych miejscach takowych pamiątek.

Wyczytujemy w Nrze październikowym biblioteki warszawskiéj wczoraj wyszłym, wielkiéj wagi wiadomość podaną przez znakomitego naszego geologa P. J. B. Pusch radcę górniczego. O 10 mil od Lwowa w Stebniku, znaleziono nieprzebrane skarby soli, przechodzące wielkością Wieliczkę, a zatem wszystkie żupy solne dotąd znane na kuli ziemskiéj. O ile bowiem dotychczasowe wiercenia na rozległości 1068 sążni czynione dowiodły, natrafiono wszędzie pod Stebnikiem na grubość soli 513 stóp wynoszącą. W artykule wspomnionym p. Pusch podaje z wielką dokładnością całą formacyę tych pokładów, wylicza warstwy nad niemi i pod niemi znajdujące się i daje zupełny obraz tego znakomitego odkrycia.

— *Petersburg 19 Września.* —

Starszy urzędnik IIgo Wydziału własnéj Jego C. M. kancellaryi, radca stanu Malewski w w nagrodę odznaczającéj się gorliwością służby i szczególnych prac, przez Zwierzchność poświadczonych, najmiłościwiéj mianowany został rzeczywistym radcą stanu.

Dnia 15 czerwca r. b., w okręgu Osietińskim, gubernii Gruzino-Imeretyńskiéj, zdarzyło się straszne zjawisko, o którem my, mieszkańcy równin, nie możemy mieć wyobrażenia: było to osunięcie się góry. Góra mająca od podnoża do wierzchołka blizko 3 wiorsty wysokości, osuwając się prawie od szczytu; pomknęła z pokrywającym ją lasem ku przyległéj wsi Szelcur, i zatrzymała się od niéj nie daléj, jak o 100 kroków. Mieszkańcy wsi, złożonéj z 5ciu domów, ocaliwszy się nadspodzienie od nieuchronnéj zguby, po ochłonieniu z pierwszego przestrachu, rozebrali swe domy i przenieśli je na drugą stronę wąwozu, w odległości pół wiorsty od pierwszego miejsca.

W gubernii Podolskiéj, zgorzało całe prawie miasteczko Satanów, położone nad rzeką Zbrucz, na granicy austryackiéj. Pożar wszczął się z łaźni przez nieostrożność utrzymującego ją żyda, Łachmana Fiksa, który natychmiast z drugim żydem, swoim służącym, niewiadomo gdzie się podział. Szkody poniesione przez mieszkańców liczą do 88,838 rub. sr. Do 290 familii żydowskich, składających główną ludność miasteczka, pozostało bez żadnego przytułku; z tych 44 familij rozeszło się w różne strony, a pozostałe mieszczą się ile możności po do-

mach obywateli i innych mieszkańców okolicznych.

— *Tryest* 18 *Września.* —

Tutejszy magistrat i stan kupiecki otrzymali od cesarza pozwolenie do wystawienia statuy cesarskiéj w oznakę wdzięczności za dobrodziejstwa miastu temu wyświadczone.

— *Biała* 22 *Września.* —

Jeszcze przed kilku miesiącami nikt nie byłby pomyślał, że tak zwane *Towarzystwo wstrzemięźliwości* tak prędko i znacznie się rozszerzy i potrzebę wszelkich rozpalających trunków bardzo zmniejszy. Za przykładem Szlązka Pruskiego poszedł już i Szlązk Austryacki, a nadewszystko w obwodzie Cieszyńskim coraz więcéj ludzi ślubuje na wstrzemięźliwość, a szynki tak się powyludniały, że już jeden po drugim zamykają. Pogranicze Galicyi przypatrywało się temu przez pewien czas jakoby obojętnie, aż oto na raz zapał ten i nas ogarnął i z taką już szerzy się gwałtownością, że trudno aby od nas i reszcie Galicyi się nie udzielił. Jeźli towarzystwo wstrzemięźliwości górę weźmie, to zapewne gospodarstwo nasze także ulegnie zmianie.

— *Maclen* 25 *Września.* —

Na przedmieściu Au załamał się dnia 22 b. m. most na kanale Izery, w chwili właśnie, gdy się na nim znajdowało 26 panien z przełożoną zakonnicą. Wszystkie wśród okropnego krzyku wpadły w wodę; ale prócz dwóch wyratowane zostały.

— *Stokholm* 28 *Września.* —

Do Karlskrony wysłany został rozkaz, aby fregata *Józefina* bezzwłocznie uzbrojona została do nowéj wyprawy.

Szwedzka wystawa przemysłowa otworzona została w pałacu xcia Gustawa.

— *Bruxella* 21 *Września.* —

Paryzkie dzienniki ministeryalne zarzucają Belgii niewdzięczność, nieufność, podejrzliwość i t. d, z powodu traktatu z d. 1 września, pomiędzy Belgią i Niemcami zawartego. Na te zarzuty odpowiada tutejszy *Journal de Bruxelles* w wymownie i z zapałem napisanym artykule, dowodzącym jasno, że niesłuszność jest na stronie francuzkiéj. Francya daleką będąc od okazywania życzliwości dla Belgii, przeciwnie traktowała zawsze pełnomocników belgijskich z taką dumą i odrażającą, cierpką nadętością, że żaden z nich nie życzył sobie drugi raz jechać do Paryża. Nigdy jednak postępowanie francuzkie z delegowanemi belgijskiemi nie było nieznośniejszem, jak w czasie sporu między Belgią i Niemcami. Jeszcze dawniéj przybrała Francya minę, jakoby każde przyzwolenie, które uczyniła dla Belgii, i które też często dziesięciokrotnie opłaciła, było jałmużną, teraz zaś gabinet francuzki tak sobie postępował, jak gdyby Belgia w skutek niepojednawczego sporu z Niemcami, stała się zupełnie od Francyi zależną, a spostrzegłszy swój błąd, chce teraz Belgię uczynić odpowiedzialną za błąd, który on sam popełnił, a to dla tego, że uważał to miłe sąsiednie państwo za zbyt słabe. Zaiste, jest to przewinieniem względem Francyi, żeśmy wbrew jéj woli wystąpili raz przecie stanowczo w roli wolnego i niepodległego państwa, jaka nam przez traktaty nadaną została. Niewdzięczni belgijczycy! wszakże Francya miała przytem na celu wynieść was do stopnia słomianych ludzi, a wy zapominacie się tak dalece, kochani ludzie z ciała i z krwi że chcecie być ludźmi z głową i sercem. *O tempora!*

Niedaleko Lokeren urodziło się na wsi cielę z głową sowią; potwór ten żyje i sprzedany został jakiemuś spekulantowi, który go za pieniądze chce pokazywać.

Czytamy w *Journal de Liege*: Od dawna usiłowano nadaremnie wciągać pod górę za pomocą lokomotywy pociągi na spadzistości Ans*) i wszystkie dotychczasowe próby przekonywały o niepodobieństwie pomyślnego skutku, gdy tymczasem w zeszłą środę przy ostatnim pociągu do Bruxelli wyprawionym (który właściwie należało na 3 części rozdzielić, dla wjechania na wzgórze, aby nie przeciążyć liny) trzeci oddział złożony z kilku wagonów, oderwał się, lecz wstrzymany został na miejscu. W takim przypadku, który musiał wstrzymać i opóźnić podróż, inżenier Hudson kazał sprowadzić 2 lokomotywy, z których 1 większéj siły niedawno co wyszła z fabryki Cockerilla w Seraing; potem cofnąwszy pociąg aż do stacyi Guillemin, ztamtąd na płaszczyznie pozioméj w bieg lokomotywy wprowadził i w siedmiu minutach przybył bez trudności do stacyi górnéj *Haut Pré*, zkąd w dalszą puścił się drogę, z zadziwieniem i zadowoleniem urzędników, którzy zaledwie mogli wierzyć w wypadek, którego byli świadkami.

— *Paryż* 22 *Września.* —

Dnia 17 b. m. posłano z Cherbourga do Portsmouth depesze, do głównego kommendanta tego portu angielskiego, zawiadamiające go, że król francuzów wylądować zamyśla w tymże porcie w drugiéj połowie października. Celem téj depeszy jest także i to, aby poczynione być mogły przygotowania na przyjęcie floty francuzkiéj, która królowi towarzyszyć będzie. Adjutant wiceadmirała Lasusse, który tą eskadrą ma dowodzić, wręczył owa depeszę, i miał się zarazem porozumieć z dowódcą angielskim względem poczynić się mających przygotowań.

Pan Harel, autor uwieńczonéj niedawno przy rozdawaniu różnych nagród akademickich »Rozprawy o Wolterze,« był onegdaj przyjmowany przez króla na prywatnem posłuchaniu. Z okoliczności tego pisemka, które miało jeszcze dwóch współzawodników, imię Woltera stało się znowu przedmiotem rozpraw. Minister Villemain w opinii swojéj osądzającéj nadesła-

(*) Pod Liege kolej zaprowadzona została ze wzgórza Ans w dolinę Mens; do wciągania pociągu pod górę służy lina poruszana dwiema machinami parowemi stałemi o sile 520 koni razem, na dół zjeżdża pociąg własnym ciężarem.

ne prace, umiał bardzo zręcznie ugruppować świetne przymioty z jednéj, i niechwalebne rysy charakterystyczne tego najsławniejszego z pisarzy francuzkich z drugiéj strony.

Z Algieru donoszą pod d. 15 b. m., że Abd-el-Kader znajduje się z swoją deirą o 20 mil fran. od granicy algierskiéj, na ziemi marokańskiéj w dolinie Wad-el-Agha, pomiędzy Uszdą i Tezzą. W Algierze wątpią, czy cesarzowi Muley-Abd-el-Rhamanowi uda się kiedy wypędzić Emira z kraju swego, a nawet czy o tem szczerze myśli.

— *Dnia 22 Września.* —

Słychać, że marszałek Bugeaud wkrótce przybędzie do Paryża, i przywieźć ma z sobą 6 arabskich naczelników, którzy kosztem rządu zwidzić mają Francyę. Zamiarem jest, aby krajowców Algieryi obeznać z krajem, któremu podlegają, i dać im właściwe wyobrażenie o jego potędze.

— *Londyn 24 Września.* —

Królowa opuści dnia 1 paźdz. Blair-Athol, wsiądzie na okręt w Dunder i prosto powróci do Woolwich.

Pakietbot z pocztą brazylijską od 3 tygodni oczekiwany, przybył wczoraj na wysokość Falmouth. Na wiadomości z téj poczty z niecierpliwością oczekują, gdyż one potwierdzą lub zaprzeczą niedawno w Liverpoolu odebrane doniesienia o zawarciu traktatu handlowego między Brazylią i Anglią.

Poseł francuzki hr. St. Aulaire najdaléj we wtorek jest oczekiwany. Król Filip przybyć ma niezawodnie d. 9 albo 10 paźdz.

— *Madryt 16 Września.* —

Słychać, że rząd, licząc na znaczną większość w kortezach, przedłoży im następujące projekta: 1) Senat ma być zastąpiony przez izbę parów, któréj członkowie mianowani będą na dożywocie; 2) prawo o druku; 3) prawo o gwardyi narodowéj, i 4) początkowe słowa konstytucyi mają być zmienione.

Urzędowa *Gaceta* donosi, że rząd wysłał 6 batalionów i 3 szwadrony do Nawarry.

We czwartek wieczór cała załoga madrycka stała pod bronią, i oficerom nie pozwalano oddalać się od wojska.

Onegdaj przetrząsano domy w Madrycie, ale nie znaleziono żadnéj broni któréj szukano.

Mówiono wczoraj, że jenerałowie Baron de Meer i Roncali, kapitanowie jlni Katalonii i Walencyi, mają być usunięci.

— *Dnia 16 Września* —

Pan Martinez de la Roza, ulegając nareszcie przedstawieniom królowéj Krystyny, przyjął ministerstwo spraw zagr. Jenerał Narvaez pozostał prezesem rady.

Margr. Viluma obrany został przez prowincyę Santander na deputowanego.

Wszystkie prawie francuzkie okręty wojenne opuściły d. 9 zatokę Kadyxu. Xiążę Joinville i xiążę Glücksberg odpłynęli do Tangeru. Poseł angielski, p. Bulwer, odpłynął na wojennym parostatku do Gibraltaru.

— *Neapol 14 Września.* —

Spodziewany tu jest xiążę Aumale, w celu odwiedzenia dworu królewskiego i swéj narzeczonéj, xiężniczki Salerno, siostry stryjecznéj króla neapolitańskiego. Panująca teraz dynastya we Francyi spokrewniłaby się przez to małżeństwo z dworem austryackim, gdyż matka xiężniczki Salerno, jest siostrą panującego cesarza austryackiego. Polityka francuzka, dawna spółzawodniczka austryacko-niemieckich interessów we Włoszech, zyska przez ten związek widocznie na wpływie.

Rozmaitości.

LIST O TRZECH PIECZĘCIACH.

(Ciąg dalszy).

I Jakób też miewał udział w naszem towarzyskiem kole. Lubo w swojéj skromności zawsze nieco z ubocza stawał, polubili go przecież Ludwik i Joanna podobnie jak i ja; każde bowiem szlachetne serce poznało wkrótce, mimo nieokrzesanéj powierzchowności, całą nieocenioną wartość wspaniałéj jego duszy. Względem Joanny zachowywał się Jakób z taką uwagą, że przy wszelkiéj jego rubaszności, można go było niekiedy delikatnym nazwać. Względem Ludwika nie miał już tyle uwagi, chociaż tysiącznemi drobnemi przysługami i oznakami przywiązania, dostatecznie mu okazywał jak go polubił. Przy pogodném niebie, podczas ciepłego powietrza, skakali Ludwik i Jakób w morze; ale nawet wprawny Jakób nie mógł chyżemu i śmiałemu Ludwikowi zrównać w pływaniu. Cieszyło mię to bardzo, że Ludwik tak dobrze z moją starą przyjaciołką — wodą — był obeznany i kochałem go odtąd dwójnasób.

Na ów zakazany list nie pamiętałem już teraz wiele: moi nowi przyjaciele rozerwali zupełnie moje myśli. Jeżlim przypadkiem był kiedy w niebardzo dobrym humorze, wtedy pytała mnie Joanna żartobliwie, czy mnie znowu list nie przestraszył. Wstydziłem się więc tego i śmiałem się z nią razem.

Jednego dnia rzekłem do nich: „Nie zdajesz się wam, moi młodzi przyjaciele, jakobyśmy wszyscy tu tak obecni, istotnie jedną tylko małą rodziną byli? Nic to do mnie nie należy, ani też się was o to pytać zamierzam, ale sądzę, że wam zbytek pieniędzy nie doskwiera, i że zapewne mało co więcéj macie, niż wam potrzeba.

Joanna spuściła oczy, Ludwik zaś zerwał się śmiejąc z miejsca, sięgnął do kieszeni i pokazując mi luidora, rzekł wesoło: „Patrz papo, krzywdzisz mię najniesłuszniéj; oto mam o całego luidora więcéj niż potrzebuję; bo w czasie całéj podróży musisz nas żywić swemi porcyami, jak to sam wiesz najlepiéj, a zatem nic nam nie trzeba.“

To wszystko dobrze, odparłem rozgniewany nieco jego francuzką lekkomyślnością. „Wysiadłszy jednak na ląd, możecie wiele rzeczy potrzebować. Jesteście oboje zbyt delikatni, abyście jak inni wygnańcy w Kajennie mogli kopać rydlem ziemię albo drwa rąbać. Jeżeli się nie mylę że mię lubicie, tedy bynajmniéj nie stoję o to, aby porzucić mój stary bryg, który już i tak burzami i morską wodą niemiłosiernie sterany, i zostać się tam z wami na lądzie, gdyby wam się to podo-

bało. Nie mam innéj familii prócz Jakóba i mego psa fundlandzkiego, a to nie dosyć, bo Jakób mi czasem gdera, a pies chodzi na polowanie. Wy bylibyście dla mnie stateczniejszemi towarzystwem. Ja zaś mógłbym wam w wielu rzeczach pomagać, i szczerze mówiąc, uzbierałem dość znaczną summę kontrabandy, z któréjbyśmy żyć mogli, a któraby się wam pozostała gdybym się raz przeniósł do wieczności. Jakże, cóż wy na to powiecie?"

Ludwik słuchał mię z uwagą. „Wacpan jesteś zacnym, kochanym przyjacielem, kapitanie", rzekł daleko poważniéj, niż zwykle mówił. „Ale toby wpana wcale w niedobrem świetle u dyrektoratu wystawiło, gdybyś chciał żyć z wygnańcami."

„Nie znam twego przestępstwa Ludwiku!" odpowiedziałem. „I nierad jestem dowiadywać się o niem, przynajmniéj teraz. Ale twoja twarz i twój humor nie wyglądają mi jak na zbrodniarza, i chętniebym natychmiast zamieniał na oślep moje stare sumienie za twoje. Wiem ja, jak teraz rzeczy we Francyi stoją, wiem, że sprawiedliwość nie jest tam teraz boginią, wyższą nad wszelką ludzką nienawiść, lecz upartą, złośliwą i popędliwą megerą. Tylko w czasie naszéj podróży, jak długo pod moim dozorem jesteś, uważam cię za więźnia, i mimo mojéj wszelkiéj przyjaźni, prędzejbym ciebie moją własną ręką zabił, niżli wypuścił. Ale stąpiwszy raz nogą na brzeg, jestem ci już przyjacielem i ojcem, a skoro jeszcze odłożę epolety na stronę, nie jestem już więcéj ani admirałem, ani czemkolwiek w świecie, i nie dbam już o nic, ani nawet o dyrektoryat. Zresztą kto wie, co się prędzéj czy późniéj stanie; bo tak jak teraz jest we Francyi, nie potrwa i nie może trwać długo; daję wam moją głowę."

„Ha, więc obaczymy, mój dobry, kochany papo;" rzekł Ludwik urywając.

Joanna postrzegła, że jéj mąż życzył sobie zacząć inną rozmowę. Napomknęła tedy o liście.

„Do krocset djabłów!" krzyknąłem. „Ten przeklęty list wypadł mi wcale z pamięci. Mógłbym był sobie pięknego figla zrobić. Gdybyśmy byli pierwszy stopień północnéj szerokości minęli, zanimbym ten list był otworzył, natenczas nic pozostałoby mi było nic innego, jak chyba rzucić się w paszczękę pierwszego lepszego haja. Szczęście dla mnie, żeś mi, moje drogie dziecię, w sam czas ten przeklęty list przypomniała! Ale gdzieżem ja szalony moje zdrowe zmysły zapodział!"

Spojrzałem natychmiast na mapę i obaczyłem ku mojemu zaspokojeniu, żeśmy jeszcze przynajmniéj z tydzień do pierwszego stopnia dopływać mieli. Odtąd jednak nie zapomniałem ani na chwilę o tym liście. Jak bojaźliwe dziecko wieczorem zawsze w najciemniejszy kąt patrzy, a potem trwożnie oczy odwraca, aby na nowo tam spojrzeć, tak też i ja spoglądałem codziennie ze sto razy na list mój, chociaż jego widok coraz bardziéj moją nieodgadnioną odrazę ku niemu wzmagał. Nie mogłem sobie wybić z głowy, że te trzy czerwone pieczęci jak trzy krwawe plamy wyglądają, a w odległości kilku kroków było to podobieństwo nawet bez przyczynienia się wyobraźni, wcale nie mało uderzającém. Gdybym był nie miał tak miłego towarzystwa, byłbym się był nieraz okrutnie znudził; lecz ci dwoje małych ludzi rozweselali mnie kolejno to swojemi dowcipnemi żartami, to swoją wzajemną czułością. Nie było tam końca pieszczeniu się i cackaniu; byli wciąż razem jak para gołąbków nierozstajnych. Widno było wyraźnie, że każde z nich obojga, po stracie drugiego, musiałoby zatęsknić i zginąć!

(*D. c. n.*)

— Członek rady angielsko-ostyndyjskiéj przyjął młodego anglika, który mu oddawał list rekomendacyjny dosyć opryskliwie; nareszcie rzecze do niego: „Czym był ojciec WPana?" „Był dzierżawca." „I czemuż WPana nie mianował dzierżawcą?" Młodzieniec tem urażony, zapytał z swojéj strony pana Mruczysława: „A pański ojciec czem był panie radzco?" „Oczywiście był także radzcą i człowiekiem z dobrem wychowaniem." „A dla czegoż panu nie dał dobrego wychowania?"— W pewném towarzystwie wszczęła się rozmowa o gościnności, każdy z obecnych chwalił gościnność swego kraju; gdy już dosyć długo nadysputowano się w téj materyi, odezwał się anglik także będący: „Moi panowie, co się tyczy gościnności, nie masz jak stara Anglia, tam co tylko dusza zapragnie, wszystkiego dostać można za pieniądze."—Spekulant przyjął chłopca do nauki z prowincyi; chłopak będąc już kilka dni w handlu, przypatrywał się kawie także na sprzedaż wystawionéj; jednego dnia powiada do swego pryncypała „Panie Dobrodzieju, w téj kawie widzę tak wiele drobnych kamyczków, jeżeli pan pozwolisz, to ja będę je wybierał." „Nie, nie potrzeba moje dziecko, to tylko szkoda czasu, zostawmy to tym co kupują, oni sobie przebiorą."—Samuel Baldwin w Hampfschire umierając, położył warunek w testamencie, ażeby ciała jego niechowano na smętarzu, ale rzucono w morze; co też uskuteczniono. Jeden z obecnych zapytał najlepszego przyjaciela nieboszczyka, co było powodem tego dziwnego warunku, a ten mu odpowiedział „Nieboszczyk miał sąsiadkę z którą kłócił się zawsze, ta mu raz w pasyi powiedziała, że jeszcze doczeka tego, iż będzie tańczyć na jego grobie; oczywiście nieboszczyk nie chciał żeby się to stało."

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 7 do dnia 8 Października.

Karpińska Albina, Modrzewski Walenty, Popiel Hipolit ob., z Polski; — Wasshuber Edward, Rajski Cesław, Graff Emilia, Slaska Salomea ob., Slaski Antoni ob., Mertka Ignacy, z Galicyi; — Itzinger Henryk, Petzelt Józef, Siemieńska Urszula, Bodungen Karol, Klugherz Jan z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Wysocki, Wysocka Marya, Sadowska Rozalia, Sadowski Józef, z Polski; — Schmiszek Antoni, Plesbowski Jan, z Galicyi; — Mähl Fryderyk, Marynowski Kasper, Graff Emilia do Pruss.

Doniesienie prywatne.